

Kronika tygodniowa.

Przypuszczenia nasze co do obrazu walki wyborczej w Warszawie sprawdziły się z jednym tylko wyjątkiem. Pomyliliśmy się mianowicie w obliczeniu przypuszczalnej ogólnej ilości głosujących, ale pomyłka to niesprawiedliwiona. Przy pierwszych wyborach w r. z. było uprawnionych do głosowania 105 000, przy obecnych wyborach tylko 81 000, ponieważ zaś w r. z. głosowało 66 000 prawyborców, przypuszczaliśmy, że w r. b. stanie ich do urny około 50 000, tem więcej, że dzienniki warszawskie liczbę tych, co się zgłosili po karty wyborcze aż do dnia wyboru, podawały na 44 000. Tymczasem udział wypadł znacznie większy, bo ogół głosujących wyniósł 58 000, co stanowiło blisko 72% uprawnionych do głosowania (w r. z. głosowało tylko 64% ogółu prawyborców). Dowodzi to, że agitacja z obu stron była silniejsza niż w roku zeszłym, bo 1 640 głosów socjalistycznych nie zaważyło znacznie na tej różnicy procentowej.

Poza tem przypuszczalny stosunek cyfr, jaki podaliśmy, został stwierdzony prawie co do joty. Przypuszczaliśmy mianowicie, że koncentracja narodowa będzie miała przewagę 3 000 — 4 000 głosów — okazało się, że ta przewaga wynosiła 3 600 głosów, na listę bowiem koncentracji padło 30 630 głosów, a na listę t. zw. zjednoczenia postępowego i socjalnej demokracji głosowało 26 945. Ciekawa jest rzecz, że w tabeli porównawczej nie znajdujemy całkiem głosów rzucanych przez Rosyan na ich własnych kandydatów, jak to było przy zeszłorocznym wyborze. Widocznie więc odciechało się tym razem Rosyanom warszawskim obliczać swoje siły i albo zupełnie usunęli się od głosowania, albo też, jak twierdzi „Riecz“, część ich oddała głosy na listę „postępowego zjednoczenia“.

Że wybory były bardzo niepewne, że szale bardzo się ważyły, dowodzą cyfry z okręgu drugiego, w którym lista koncentracji zwyciężyła zaledwie 80 głosami na 3 400 głosujących. Gdyby ten okręg był przepadł dla koncentracji, to jedyna jej przewaga polegałaby na zwycięstwie w okręgu VII i to zwycięstwie również niewielkiem, bo 3-ma tysiącami i coś głosów na 5 700 głosujących. Te dwa okręgi zdecydowały; — odmienny wynik obie walczące strony obdarzyłyby równą ilością wyborców, a ponieważ robotnicy, mający osobną kury, złożoną z 3 wyborców, wybrali samych socjalistów, przeto nie ulega wątpliwości, że koncentracja narodowa poniosłaby klęskę przy wyborach.

Gdyby zaś poniosła klęskę, stałoby się to, co przewidywaliśmy. Nietylko pp. Dmowski i Nowodworski, ale ani p. Świętochowski, ani p. Krzywicki nie zostaliby posłami warszawskimi, ponieważ w tych okręgach, w jakich pp. Ś. i K. mieli prawo kandydować, bezwzględna większość posiadała koncentracja, lub ściślej mówiąc, demokracja narodowa. A kto nie jest wyborcą, ten posłem być nie może. Wprawdzie obaj postępowi kandydaci zgłosili swe kandydatury w okręgu przeważnie żydowskim i zostali w nim wybrani przeszło 3 000 głosów na 5 000 głosujących, ale wpisanie ich na listę w tym okręgu, jako nie odpowiadające przepisom ustawy, komisja wyborcza unieważniła, a unieważnienie to zatwierdziło orzeczenie wyższej instancji, t. j. senatu. Musiałaby więc większość „postępowa“ oddać swe głosy komu innemu. A komu? — w tem sek. I to sek nie lada, sek nad sek, nadsek, metasek prawdziwy. Ażeby Czytelnicy nie myśleli, że żartujemy, podajemy nazwiska tych, co przeszli na liście postępowej. Oto one: Szlama Berkman buchalter, Zyskind Białe właściciel domu, Icek Brochis przemysłowiec, Nosek Bromberg kupiec, Aszer Ebin kupiec, Zygmunt Feinkind właściciel domu, Henzel Farbstein właściciel domu, Antoni Gabszewicz lekarz, Sruł Jabloński kupiec, K. Klimowicz inżynier, Adam Prywes kupiec, Szaja Rosenbojm kupiec, Lejzor Samenhof lekarz itd. I wybierajże tu z tej listy dwu posłów stolicy!

Wogóle wybory w Królestwie były zwycięstwem koncentracji. Na 34 wybranych Polaków (w gubernii suwalskiej wybrano 2 Litwinów) 27 należy do demokracji narodowej, 4 do realistów, a 3 do polskiej partii postępowej. Przed rokiem wybrani byli tylko sami demokraci narodowi, ale ta wyłączność spotkała się z krytyką i sama demokracja uznała, że był to błąd, że kraju nie powinno reprezentować tylko jedno stronnictwo. Następstwem tego wyrzeczenia się błędu było zawiązanie koncentracji i odstąpienie kilku mada-

tów ugodowej prawicy i umiarkowanej lewicy. Pierwsza jednak nie czuje się zadowolona, nie otrzymała bowiem jednego mandatu w Warszawie, czego bardzo pragnęła i nie dopuszczono do wyboru dwu jej kandydatów Straszewicza i Grendyńskiego, głównych filarów petersburskiego „Kraju“ i b. ugodowości. Powstało stąd rozdrażnienie, a nawet zerwanie stosunków i panowie „realści“ wybrani na posłów, kandydowali na własną rękę, a nie z ramienia stronnictwa.

Klęska i to wielka, tem bardziej, że niespodziewana, spotkała nas na Litwie i w „krajach zabranych“, tj. na Rusi. W pierwszej Dumie między reprezentantami tych prowincji było blisko 30 Polaków, obecnie liczba ich miała się zwiększyć. Jeszcze w listopadzie na zjeździe agrarnym w Warszawie, obywatele z Litwy i Rusi zaręczali, że przypadnie nam w ich stronach około 40 mandatów, a w najgorszym razie 30. Tymczasem na Wołyniu i Ukrainie nie wybrano ani jednego Polaka, na Podolu jednego, a na Litwie i Białorusi 10. Zwyciężyliśmy właściwie tylko w gubernii wileńskiej, która nam dała 6 posłów. Poza tem wybrano 2 Polaków w gubernii witebskiej, a po jednym w guberniach grodzieńskiej, mohylowskiej i podolskiej. Charakterystycznym jest również upadek kandydatur żydowskich, charakterystycznym i przez to, że tak na Litwie jak na Rusi żydzi występowali z zaciętością przeciw Polakom, podkopywali ich i sami w dół wpadli. Na Ukrainie i ich i prawdziwych Rosyan wyprowadzili w pole chłopci ukraińscy. Pozornie podzielili się na dwie partie: jedna sprzymierzyła się niby z istinno-russkimi, druga z żydami — ale przy wyborach obie partie poszły zgodnie i głosowały tylko na włościan, zyskawszy podstępnie i pewną ilość głosów ze strony „sprzymierzeńców“. „Kijewlanin“ wścieka się ze złości i nazywa wszystkich Ukraińców „płatami“ (oszustami). Zawiodła nadzieja, pokładana w popach — okazało się, że ci pastarze dusz może byłby dobrzy do paszenia baranów, ale nie mają żadnego wpływu na swe owieczki.

Dla nas fałszywość Rusinów dawno przestała być nowiną. Od początku ery konstytucyjnej wszelkie nasze próby wynalezienia „modus vivendi“ z nimi, spęzły na niczem. Oni się trzymają metody napaści, a my ciągłego ustępowania. A jeżeli sami nie ustępujemy, to z góry każą nam ustępować. Na czystą farsę wygląda np. sprawa akademików ruskich, uwięzionych za barbarzyński napad na uniwersytet lwowski. Sprawa to zbyt wszystkim znana, aby podawać jej szczegóły. Ale to częściowo uwolnienie uwięzionych, to wynoszenie ich przemocą z więzienia, ta komedia głodowa, to wreszcie ustąpienie żądaniu uwięzionych, aby ich wszystkich uwolniono, ten pochód tryumfalny bohaterów, te wieńce laurowe przygotowane dla hajdamaków — wszystko to rzeczy, o których rzeczywiście filozofom się nie śniło. Zełgałby Ben Akiba, gdyby powiedział: „Alles schon da gewesen“. A te wielkokolumnowe łyzy „Neue freie Presse“ nad ofiarami polskiego gwałtu, to przecież prawdziwe w tym świecie... nowości, wprawdzie nie illustrowane, ale świetnie ilustrujące obłudę wiedeńskich z pod ciemnej gwiazdy pismaków.

Smutna wiadomość dla europejskich feministek dochodzi z Chicago. Przez kilkanaście lat, powołując się na Amerykę, walczyły one o otwarcie kobietom podwojów uniwersyteckich — i zdobyły je szturmem. Zachęczone powodzeniem, zaczęły kruszyć kopie o koedukację młodzieży w szkołach średnich i ludowych. Tu mury twierdzy męskiego wstępczństwa okazały się silniejsze. Ale szturm nie ustaje. Zwłaszcza feministki warszawskie, zasilane gościnnie występującymi języczkami ochotniczek galicyjskich, w każdej porze dnia i nocy, czy deszcz czy pogoda, w chwilach nawet, kiedy całe społeczeństwo było wyłącznie zajęte walką o wolność i prawa narodowe, nie ustawały w pracy i przekonywały każdego i każdą, że dopóty nie będzie dobrze na świecie, dopóty raj ziemski nie stanie się rzeczywistością, dopóki Zosia nie będzie siedziała na jednej ławce z Józkiem, dopóki Ignasz z Kocią nie będą jednocześnie w jednej sali i w jednej i tej samej godzinie dowiadawali się, co to za zwierz „ablativus absolutus“ i czemu się równa kwadrat z przeciwprostokątnej. Miał na tem zyskać świat, miała zyskać ojczyzna, ekonomia, polityka, sztuka czysta i stosowana, pedagogia, literatura i — historia naturalna. To też kiedy przybył do nas słynny reformator angielskiej szkoły Redie i oświadczył, że w Anglii ta reforma nie znajduje uznania, feministki nasze z dumą pogardy wyrażały się o wstępczństwie angielskiem i stawiały Amerykę za wzór, do czego umie dojść ta

sama wsteczna rasa anglo-saksońska, kiedy podąża drogami postępu. Aż tu (o dolo nieszczęśliwa!) Amerykanie nietylko cofają się przed koedukacją w szkołach średnich, ale nabrali przekonania, że nawet wspólna nauka obojej płci na uniwersytecie daje ujemne rezultaty. A to przekonanie wystarczyło praktycznym Amerykanom do projektu założenia osobnego uniwersytetu dla kobiet. A co dziś w Ameryce jest projektem, to jutro staje się czynem.

U nas rzeczy tak prędko nie idą. Od trzydziestu lat przebakiwano, od dwudziestu mówiono, od dziesięciu uznano, od pięciu uchwalono, że gimnazjum niemieckie w Brodach powinno przejść w zasłużony stan spoczynku. I dopiero teraz słowo staje się ciałem. Ale szanownemu Wiedniowi przykro, że placówka germanizacji ma paść ofiarą polskiej intrygi. Więc też komunikat ministerjalny uznaje tylko, iż Brody nie są miejscem odpowiednim dla gimnazjum niemieckiego, że należy je umieścić w miejscu stosowniejszem. Jestto prawdopodobnie tylko wykręt dla zamydlenia oczu austriackiej hakacie (choć dyabeł nie śpi!), ale sama potrzeba takiego wykrętu rzuca światło na stosunki, panujące po tej stronie Litawy.

Niemiec zresztą będzie zawsze Niemcem, żądnym hegemonii nad całym światem, choćby był nawet socjalistą. Uderzającym na to dowodem jest sprawa kandydatur socjalistycznych w Wiedniu. Czesi stanowią przynajmniej czwartą część socjalistów wiedeńskich, więc też słusznie żądają, aby w jednym z okręgów postawiono ich kandydata. Hola! wołają na to socjaliści niemieccy, my tu panami, wara obcym od naszego niemieckiego Wiednia!

Wara Polakom od naszego niemieckiego kościoła! woła znowu ks. Jeder w Berlinie. Kiedy zbierał pieniądze na budowę świątyni pod wezwaniem N. M. Panny, wtedy odzywał się do uczuć patriotycznych Polaków, zachęcając ich do ofiar na cześć „Królowej waszej Korony polskiej“. A gdy już za polskie w znacznej części pieniądze wybudował kościół, to mimo, że 4 000 Polaków należy do jego parafii, nietylko nie pozwala na polskie śpiewy i kazania, ale usunął nawet zupełnie Polaków z dozoru kościelnego. Tak to Niemiec, czy socjał, czy katolik, jest przedewszystkiem Niemcem, gnębicielem każdej innej narodowości. „Czoby było do okazania“ powiedzielibyśmy, gdyby tego wogóle dowodzić było jeszcze potrzeba.



Kacik humorystyczny.

Już nie żyje.

Baczeles czyta swemu przyjacielowi najnowszy swój poemat.

— Nu — pyta przy końcu — podoba ci tobi ten poemat, co?

— Wiersz jest dobry, ale on jest zdaje mi się od Mickiewicza.

— Od Mickiewicza? — pyta zdziwiony Baczeles — nie bądź głupi, Mickiewicz już dawno nie żyje!

Czemu?

Abeles. Wiesz Pulver, ja tu *aus*.

Pulver. Co znaczy *aus*?

Abeles. Ja do ty kawiarni więc nie przychodzi!

Pulver. Ou? Czemu?

Abeles. Bo tu jest za mały wybór.

Pulver. Tęże masz tu wielki wybór gazet.

Abeles. Ale ja mówi o zarzutkach...

Dokładny.

W pewnej mieścinie mieszkali dwaj żydzi. Obaj nazywali się Karpeles. Dla odróżnienia nazywano jednego „Karpeles garbaty“ a drugiego „Karpeles długi“. Gdy razu pewnego obaj byli w bóżnicy i stali obok siebie przy modlitwie, modlił się garbaty Karpeles w ten sposób:

— Wystuchaj mnie wielki Boże, i dopomóż mnie, Karpelesowi garbatemu.

Usłyszał to Karpeles długi i pyta.

— Czemu ty dodajesz „garbaty“?

— Aby nas Pan Bóg nie zamieniał — odpowiada garbaty Karpeles.